PŁAKSA i WESOŁOWSKI

Komedyo=Opera w I.m Akcie.

Naśladowana z: Francuskiego przez L. A. Dmuszewskiego.

niepra wda bo patykiem

o Lwowie przepisaney Piórem Ignacego Stoianowskiego.

Roku 1822.

P.

Osoby.

Pan Płakva.	JP. Błotnicki.
Pani Płaksina.	JP. Bensowa.
Aurora, ich Córka.	JP. Kostrzewska.
Pan Wesołowski.	JP. Nowakowski.
Pani Wesołowska.	JP. Sałowa.
Juziu, ich Syn.	JP. Starzewski.
Służący.	JP. Krupicki. mł.

Podole

Scena na granicy Podlasia.

Ta Sztuka była na Lwowskim Teatrze przedstawiona.

Łzy są pospolite — a czasem prywatne
Są oraz społecznej najpierwsze udatne

Łza zaś jedna wdzięczna nieśmiertelna zawsze
O! ludzie — o Ty Niebo!.. chciejcie być łaskawsze

(: Teatr wystawia okolicę wieyską. Z prawey strony widać mały domek Wesołowskiego, z lewey zaś piękny dom Ptaksy:)

Scena 1. Wesołowski sam. (: wychodzi z swoiego domu, i kończy mowę

Ey co to szkodzi, wielka rzecz, że zachorował, ma febrę teraz, za to też będzie potem zdrowszem, i naprawi mu się Apetyt. Niema tego złego, któreby na dobre niewyszło. Nadto, krotko żyiemy na swiecie, żebyśmy się mieli czym trwożyć. Nic nad wesołość.

Śpiewka. 1. - - Fortuna zmienna kobieta,
Darzy i odbiera wnet,
Dziś koszulę zedrze z grzbieta,
Jutro rosztęgo zdobi grzbiet.

2. - - Komu się ona rozśmieie,
Ten natychmiast Pan i Zuch,
Niechże swym darem zachwieie,
Każdy go za plecy buch.

3. - - Złap się choć za brzeg trzewika,
Zaraz mocnyś, gdyby Dąb,
Niech się wymknie Dobrodzika,
Stracisz twóy ostatni Ząb.

4. - - Niech cię lubi choć z godzinę,
Masz kochanek ile chcesz,
Gdy pokaże kwaśno minę,
Na próżno z miłości schniesz.

5. - - Ostrożnie złą chytro panią,
Nie wyzyway ią na plac,
Naylepsze lekarstwo na nią,
Bydź wesołym wpośród prac.

6. - - Nie dbać na dumnych marzenie,
Bieżeć za cnotą trop wtrop,
Kto ma spokoyne sumienie,
Szczęśliwy, Xiąże czy Chłop.

Scena 2. Wesołowski. Jurio. (: wbiegaiąc prędko:)

Jurio. Tatuleńko! Tatuleńku!

Wesołowski. Coz ci to Chłopcze?
Juzio. Ostatni Baran...
Wesołowski. Co mu się stało?
Juzio. Nieborak iuz nie zyie.
Wesołowski. Wola pana Boga.
Juzio. Ale iuz niemamy nic wnaszey Owczarni.
Wesołowski. Co ci to szkodzi, cha, cha, cha,
Juzio. Zczego się Tatulu smieie?
Wesołowski. Nasz pan Sąsiad nie będzie iuz nam zazdrościć, przykro mu było, ześmy mieli sto Owiec, teraz się nieborak ucieszy, i będzie na nas poglądał wesel=szym okiem, a tak móy chłopcze, widzisz, ze nie=ma tego złego, któreby na dobre niewyszło. Ale, ale dziś u nas miał bydź pan Bogacki.
Juzio. Juz był raniuteńko.
Wesołowski. Juz był? Ato wyśmienicie, otoz to sumienny i regu=larny człowiek, dziś iest Termin, winien mi 500 Złotych, odniost ie, a zatym mamy znowu za co ku=pić kilkanaście Macior, zktórych za pomoco Bozo porodzi się taka gromada, iako Bogu podobała się, nam zabrać, cha, cha, cha, wyśmienicie, wybornie.
Juzio. Pan Bogacki był, ale nieprzyniost 500 złotych.
Wesołowski. Ato czemu?
Juzio. Bo powiedział, że teraz iest święte Moratorium.
Wesołowski. Ach prawda, Moratorium, cha, cha, cha, dobre i to, dobre.
Juzio. Matula bardzo gdyrała na pana Bogackiego i powie=działa, ze ón nie ma sumienia bogacić się cudzą krzywdą, ale ón zwyczaynie iak kazdy Bogacki nic się tym nie wzruszył.
Wesołowski. Co? moia Zona gdyrała? cha, cha, cha, przedziwna ko=bieta, oy kto się dostanie wiey ręce i na iey ięzyk, musi się pocić Nieborak. No? coz powiedział pan Bogacki?

Juziu. Gdy Matka zawsze wołała, iż u naszych przodków, było owo moralne przysłowie: kto komu w ien, oddać powinien. Pan Bogacki zimno krzywią odpowiedział, pamiętay Wpan że także iest przysłowie: Nie oddaią, iescze taią. i poszedł.

Wesołowski. To zabawnie prawdziwie.

Juzio. I Tatuleńku nic się tym nie gryzie.

Wesołowski. Niech mię pan Bóg zachowa! Żeby wszyscy mieli się martwić, którym nie oddaią sprawiedliwey należytości, toby ledwie siedmdziesiąta część ludzi na świecie, żyli.

Juziu. A mnie dalibóg, wspomniawszy na tako nieczułość pana Bogackiego, łzy się woczach zakręciły.

Wesołowski. Wstydź się chłopcze, nasladuy twego Oyca, któremu się ieszcze nietrafiło przez całe życie, aby choć iedne noc przepędził bezsennie zmartwienia.

Juziu. Prawda, Tatuleńko spi, iak zabity.

Wesołowski. Czy chcesz bydz podobnym do naszego Sąsiada pana Ptakszy, który przez cały życie beczy i beczy chociaż iest bogu=dzięki i zdrów i bogaty —

Juzio. Prawda, zawsze tak wygląda, iak panna młoda, kiedy idzie ze starym wdowcem do ślubu.

Wesołowski. Cha, cha, cha, słowo wsłowo. dobrze mówisz, a iego Małżonka

Juzio. Pani Ptaksina? ona tylko raz wrok się uśmiechnie.

Wesołowski. Raz wrok?

Juziu. Aha, wrocznice poyścia za mąż.

Wesołowski. Cha, cha, cha, słowo wsłowo, ia to uważałem. Oy, kobiety bardzo lubią przypominać te przyiemno rocznicze. Two ia matka toż samo, słowo wsłowo.

Juziu. Moia poczciwa Matuleńka?

Wesołowski. Pobraliśmy się wdzień swiętego Bonifacego, pamiętam tak iak dziś, to też u niey to swięto iest uroczystsze od wielkiey Nocy.

Juziu. Ale, ale, czy też Tatulo iuż nie widział wychodzące dzisiay pan[illegible] Aurory Ptaksianki?

[We]sołowski. Panny Ptaksianki? Ey, ey, czy ty ieszcze myślisz o niey.

Iurio. Więcey niż zawsze.

Wesołowski. Czyliż sądzisz, że iey rodzice, którym się marzy po gło=wie iakieś Grafowstwo i skarby wielkiego Mogoła, przy=mą za Zięcia, syna iednego poczciwego podlaskiego Szlachcica, który oprócz swey poczciwości, wesołości, grunt domu, i 500 złotych spoczywaiących pod Moratorium, nic więcey nie ma.

Iurio. Mnie się zdaie, żem samey pani Ptaksinie bardzo przypadł do gustu, ona iest okrutnie rozumna i uczona, zawsze czyta a czyta, aże ma wzrok słaby, otóż ia iey czytywam, i znoszę książki zkąd tylko mogę zarwać. A do tego widzę że ona lubi się rozrywać zrozumnemi szaradami, otóż iey zadałem: pierwsze, Ptaszek; drugie grubo śpiewa; albo bije, a wszystko pewny Jegomości. Ona od razu powie=działa, że to ia; a to nie ia, bo szarada znaczyła Gil=baś, ia przez to rozumiałem naszego Pisarza od Ako[...] który się umizga do Panny Aurory Ptaksianki.

Wesołowski. Jezli tylko w to ufasz, niedaleko zaydziesz w twoich nadzie=iach, iednak pomyślemy o tem, a teraz móy Iurio trzeba zanieść panu Dobruckiemu 200 Talarów któremu winien iestem.

Iurio. Jakto Tatulu, a panu ~~Dobruckiemu~~ Bogackiemu wolno nieoddać?

Wesołowski. Życie lat 50. znaydowałem się w różnych tarapatach, lecz nigdy nie chybiłem wdotrzymaniu przyrzeczonego słowa. Prawda, że zawód pana Bogackiego pozbawia mię wszelkiego zapasu. i oddawszy 200 Talarów Dobruc=kiemu, ani Szeląga w domu nie zostanie, ale wola pana Boga, lepiey mało mieć, niż utracić wielkie dobro, ia=kiem iest rzetelność. Gdybym został dłużnym, możebym u=tracił moią naymilszą wesołość, która iest całym moim Bogactwem i szczęściem. A zatem Chło[pcze] zabierz Worek

leżący na małym Stoliku pod zwierściadłem, weź Nogi pas, i biegniy co tchu do pana Dobruckiego.

Juzio. Jezlim zawsze kochał mego tatula, to teraz tak go kocham tak kocham, dalibóg bardziey ~~niż~~ niż panne Ptaksiankę pocałuie go wkażdy paluszek po sto razy, i iestem wesoły iak móy tatulenko Wesołowski, ktory kocha swoią Żo=nulkę iak mówią: przykład zgóry.

Mazurek staropolski. Spiew Juzia. 1. Chałupeczka niska,
Oyciec Matki ściska,
I my tak będziemy,
Jak się pobierzemy.

2. — — Dobra Żonka perła droga,
Dana od samego Boga,
A kto niema Żonki tkliwey,
Nierna róży, lecz pokrzywy.

3. — — Ciesz się ciesz się móy tatulu,
A niezadługo Dziadulu,
Jakże to wam miło będzie,
Gdy was róy wnucząt obsiędzie.

4. — — Każdy Chłopiec iest odlany,
Jakie będą znich Ułany,
Juz widzę iak dłonio,
Swą lube oyczyznę bronio. odchodzi

Scena 3. Ptaksa. Wesołowski.

Ptaksa. (wchodząc swego Domu.) Otoż nie wątpiłem.

Wesołowski. Dzień dobry panie Ptakso! dzień dobry.

Ptaksa. A gdzie tam dzień dobry. Przeląkłem się słysząc taki hałas, spiewy, trele, ktoż tu był, czy Jarmark?

Wesołowski. Ja i móy Syn rozmawialismy troche.

Ptaksa. Rozumiałem że was było przynaymniey czterdziestu, chociaż ieszcze niedostawało waszey Żony.

Wesołowski. Przedziwna Kobieta, zawsze wtęsknym humorze.

Ptaksa. Móy Boże! iak iesteś szczęśliwy.

Wesołowski. Mnie się zdaie, że i Waćpanu nic nie brakuie.

Ptaksa. Ey gdzie tam nie brakuie. Zazdroszczę waszego losu.

Wesołowski. Ey coż u licha! przecież Waćpan masz dochodu naymniey 10 tysięcy.

Ptaksa. Ach! i coż to znaczy? inni maią po milionie, a ia tylko 10 tysięcy.

Wesołowski. Niemasz krewnych, tylko iedynaczkę Córkę, dla którey leży wgotowiźnie śliczny posag.

Ptaksa. Jedne Córkę, inni maią po dwanaściowo.

Wesołowski. Wiedzą Sąsiedzi, iak kto siedzi. Powiadaią: że pleśnieią u Waćpana Dukaty.

Ptaksa. Miły Boże! człowiek nie może oka zmrużyć, aby niegodziwi ludzie nie zakradli się do tych spleśniałych biednych Dukatów.

Wesołowski. Wystawiłeś w Mieście śliczną kamienicę i każesz sobie płacić dziesięć razy większe komorne, iak bywało.

Ptaksa. Ach coż mi z tego, w naypięknieyszych Pokoiach stoi Pułkownik!

Wesołowski. Masz żonę, która cię serdecznie kocha.

Ptaksa. Miły Boże! tak, tak, kocha. (: uczuł ból i złapawszy się za boki:) oy, oy, serdecznie kocha.

Wesołowski. Jesteś przy tym zdrowo.

Ptaksa. Broń Boże, słabym, zmęczonym.

Wesołowski. Jakto? masz Apetyt, iesz za czterych.

Ptaksa. Prawda, że niby to iem, ale coż z tego, kiedy Apetyt fałszywy.

Wesołowski. Nic cię nie udręcza, masz wszystko.

Ptaksa. Miły Boże! coż z tąd? kiedy mi nic nie bawi. Nadzwyczayna czułość serca i delikatność Nerwów nie pozwala mi nawet patrzeć, kiedy Indyka zarzynaią.

Wesołowski. Przecież Waćpan tego samego Indyka, kiedy widzisz na

5

stole z podlewo i dobrze upieczonego, to owa delikatnoś nerwów ustępuie, i całeteneńkiego zrepetuiesz.

Ptaksa. Prawda, że go ziem do szczętu, ale miły Boże! coż z go, kiedy to nie idzie na korzyść zdrowia, bo ieszcze mi zostaie chętka na iakieś inny specyalik.

Wesołowski. To iednak rzecz dziwna że pan Sąsiad maiąc tak czu te serce, nigdy nie dał Iałmużny go błagaiącym.

Ptaksa. Jak tylko obaczę nieszczęśliwego, krew się ścina wmo ich żyłach, serce biie gwałtownie i maiąc iuż rękę wkieszeni, mimowolnie przez zbyteczno czułość mu szę uciekać.

Wesołowski. Nic nie dawszy he? bardzo dla bidaków niewygodna czułość. Ale porzućmy wszystkie tkliwości i pomów my o czem inszem. Powiedz mi panie Sąsiedzie, czyli myślisz wkrótce wydać za mąż córkę, gdyż móy syn...

Ptaksa. Moią córkę? Waćpana syn? to iakiś romans, a romansa mimowolne, łzy mi wyciskaią z oczu. Otoż moia Żo na, chcę się iey oto zapytać.

Scena 4. Ptaksa. Ptaksina. Wesołowski.

Ptaksina. (: maiąc książkę wręku:) Mężulku! iakże masz okrutne serce, zostawić mię samo, gdym się zanurzyła wnaytkliw szey Scenie nayczulszego Romansu.

Wesołowski. Dzień dobry pani Ptaksino!

Ptaksina. (nieuważaiąc). Iuż byłam blisko doświadczenia paroxyzmu

Ptaksa. Miły Boże! Nieszczęśliwa kobieta.

Ptaksina. Zkropiłam łzami te zachwycaiące książkę.

Wesołowski. Dzień dobry pani Ptaksino.

Ptaksa. Uważay Duszulko, nasz Sąsiad mówi ci dzień dobry.

Ptaksina. Przebacz.. przebacz.. Tak byłam wzruszona.

Wesołowski. Coż to za książka tak czuła?

Ptaksina. Listy Heloizy do Abelarda.

Wesołowski. Ey do diabła, na coż czytać takie banaluki, nad któremi trzeba ięczyć, kiedy Waćpani chcesz, to iey dam Awanture Arabskie, czyli tysiące nocy i iedna, dwanaście tokci śmiechu, Dubeltówna siedmioguintowa Stemplem rozrywaiących konceptów przybita. Afekta rozkochaney Małgorzaty Królewney konstantynopolitańskiey, tak wyczesżkim rynsztunku, iako też wolimpiyskim Horyzoncie Kawalera Szkandomira, albo też nieporównanego Szenszopansa Gubernatora wyspy Banatany, ręcze ze będziecie pękać ze smiechu.

Ptaksa. My ze smiechu, my? Niestety!

Ptaksina. Niestety!

Wesołowski. Oto mi śliczna Kompania! czekaycie no, zawołam na pomoc moią Maryne (: woła:) Pani Wesołowska, przybyway na ratunek.

Scena 5. Ptaksa. Ptaksina. Wesołowski. Wesołowska.

Wesołowska. (zdomu) Coż tam? ide, ide, serdeczny Jasiulku. (wchodzi) Dzień dobry pani Sąsiedzie, nayuniżeńszeyszа pani Ptaksino? iakże się mamy? iak się spało? bardzo dziękuie, niech będo panu Bogu nieskończone dzięki, ia mam się wyśmienicie, przedziwnie, wybornie, przytym zdrowiuteńka iak ryba, i chociaż od pare lat podobało się naywyższemu zsyłać na nas rożne krzyżyki, nic to nie szkodzi. Dobrze mawiała moia swiętey pamięci Matka, dobrze mawiała, która była zdomu komornikówno Mielnicka, dobrze mawiała, niech spoczywa wpokoiu, panie swieć na iey duszy, dobrze mawiała: kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy. — I tak grad nam wytłukł z kretesem proso, gruszki, iabłka, śliwki węgierskie, kurczęta porwał Krogulec, kaczochy pożżadała Łasica

a wicher wywrócił Młyn. —

Ptaksa. Chociaż waćpani straciłaś Młyn, przecie została ci Papirzyca i pytel.

Wesołowska. To się znaczy że lubie rozprawiać, nic nie szkodzi, każdy na świecie gada i lepiey się należycie wygadać, niżli wmilczeniu złe myśli ukrywać, prawda że wiele gadam, gadam, gadam ale broń Boże, nikogo nie obmówie, nikomu sławy nie uymy, nikogo nie oczernie; między gadanką a płoteczką wielka iest różnica; ale nie tylko móy Język ustawicznie iest wruchu, ale cała iak mię widzicie ruszam się iak moge, praca daie długie Życie, leniftwo iest grzechem śmiertelnym. O czwarty godzinie rano iuż iestem na nogach, kołacze do wszystkich drzwi, w Oborze, w Stodole, w Piwnicy i nad poddaszo, oddaie wizyte iedna po drugiey, iako Gospodyni. Od ósmey do południa, przemieniam się wkuchankę, i przy pomocy Bożey, nikt mię wtym nie przepisze, wszystkie staropolskie potrawy umiem na palcach, a chociaż to nie są modne, iednak sam król mógłby ie zgustem skosztować, zamiast wykwintnych sosów, wesołość, zjako ia, i móy poczciwy Rubacha zaiadamy, staie za naylepszą przyprawę. Po obiedzie, który zawsze i regularnie iest o samey dwunastey, biegne do ogrodu, na pole, na łąki, wieczorem kądziel i kantyczki, o dziewiątey idziemy w imie pańskie do łóżka. Otoż to, co się zowie życie iak należy, a gdy od dobrych przyiaciół iesteśmy zaproszeni na biesiadkę niepowstydzę się ręcze, Mazura tak wytne, iak należy, i potrafię nie iednemu, oy tak nie iednemu....

sołowski. Et cetera, et cetera, pódz do mnie, niech cię serdecznie uściśnę, kubek wkubek, drugi, ia ten sam humor, ten sam zapał, ta i wesołość, to się zowie małżeństwo iak należy — Moście państwo Ptakowie, naśladujcie nas i przestańcie tych ustawicznych niesnasek, bo to diabła warto.

Scena 6. Ciż sami. Aurora.

Ptakra. Miły Boże, ci ludzie nie wiedzą że i trzy czasem są rozkoszą.

Wesołowski. No pani Sąsiadko, ponieważ iey małżonek, na moią propozycyie kazał się udać do Jeymości, przedto oświadczam iey, iż móy iedynak Józefek poczciwy Chłopiec, chociaż troche ieszcze nierozgarnięty, ale to nic nie szkodzi, Koniec końcem, kocha waszą Córke.

Aurora. Ach mamo iaka dla mnie radość, ale mamunia nieodpowiada? zdaie się gniewać? papo, kochany papo, wszakże mnie kochasz i chcesz widzieć twoią Córke szczęśliwą.

Ptakra. Biedne dziecie, niewie, nieprzewidzie iakie to skutki miłości, albo niestety iakie skutki małżeństwa.

Ptakrina. Mościa panno powinnaś się zastanowić należycie i bydz przykonana, że nigdy niezezwolę na małżeństwo.

Wesołowski. Ha, ha, ha, nieproporcyonalne? nasze dzieci Bogu dzięki niesąz przecie garbate, a wiadomo waćpani bydz musi, żem szlachcic i do tego podlaski.

Ptakrina. Nie iest tu mowa o szlachectwie, wiesz waćpan iaki marny maiątek.

Wesołowski. Ey co tam, kto zdrowo, poczciwy, ten zawsze iest maiętnym, a gdyby na to tylko zważano, wszystkie małżeństwa byłyby nieszczęśliwe.

Ptakra. Miły Boże, to się widzę zanosi na kłutnie, a w takich okolicznościach trzy puszczaią mi się woczach.

Aurora. Biedny móy Juzio.

Scena 7. Ciż sami. Juzio.

Juzio. Otoż iestem, otoż iestem.

Aurora. Panie Juzefie tak iesteś wesołym nieprzewiduiąc co nas czeka.

Juzio. Co nas czeka, otym potym a teraz muszę waćpaństwu powiedzieć, że miałem wielki przypadek.

Wesołowski. Przypadek! zapewne będzie coś zabawnego.

Płaksa. Miły Boże! znowu przypadek, na tym świecie same tylko przypadki, przypadki, i przypadki.

Wesołowski. No i coż? gaday Chłopcze.

Juzio. Tatuleńku posłał przezemnie 200 Talarów Dobruckiemu

Wesołowski. Tak, tak, dziś termin dług wypłacić, iest to wielka rozkosz.

Płaksa. Co ten człowiek prawi? iest u niego rozkoszą. miły Boże, co za przewrotni ludzie ci poczciwcy i Wesołowscy.

Juzio. Ale tatuleńko nie nie wie, co się z temi 200 Talarami zrobiło, otoż to tak. Śpiew. Juzia.

Podług zlecenia,
Bez opoźnienia,
Talarki wziołem,
Prędko drapnołem;
Aż na wpół drogi,
Jakiś Ubogi,
Stoi zgłodniały,
I wlatach cały,
Jakby bez duszy,
Ani się ruszy,
Wpośród swey nędzy,

Niechce pieniędzy
Łzą lice zrasza,
Tkliwie uprasza,
Bym go do Wioski,
Z miłości Boskiej,
Prowadził śmiało,
Bo ma sił mało,
Mnie litość bierze,
Wzruszam się szczerze,
A więc to chore,
Na plecy biorę,
W tym dziadek stary,
Cap za talary,
Jak drapnie w nogi,
Ach Boże drogi,
Móy worek maiąc,
Zmykał iak zaiąc,
Gonię i gonię,
Próżno część tworzę,
Przepadło wreście,
Talarów dwieście.

Płaksa. Miły Boże! zgubiłi ostatnie 200 Talarów. Muszę ia za-nich płakać. 200 Talarów.

Wesołowska. Jakże mogłeś chłopcze bydź tak...

Wesołowski. (:zatykaiąc iey usta ręką:) O! o, o waćpani byś do iutra gdyrała. Coż robić, przypadek, wola pana Boga, ktoż się może ustrzedz złego Człowieka.

Płaksina. Otoż iuż po weselu biedny panie Zięciu.

Płaksa. Biedny panie Zięciu.

Wesołowski. Ey co tam, znać aż tak Bóg chciał, zawsze to powtarzam, niema tego złego, któreby na dobre niewyszło, a ieżli Waćpaństwo dla naszego ubóstwa niechcecie przyiąć poczciwego Jurka za swego Zięcia,

dobrze się stało, że on zgubił ostatnie 200 Ta[larów]
musiało to bydź iuż w niebie przypowiedziane
to Małżeństwo byłoby piekłem na Ziemi — Ergo
brze, dobrze, dobrze, i ieszcze raz dobrze się stało.

(: Słychać wystrzał z fuzyi :) **Ptaksina.** Ach móy Boże! Coż to iest?

Ptaksa. Ach, ach, ach, iuż po mnie ratuycie! przebóg ratuycie!

Wesołowski. Cha, cha, cha, zaperowe polowanie. to móy żywot, daw[no] niey niebyło nademnie lepszego Strzelca wcałym Podlasiu, aż mi razniey, gdym usłyszał wystrzał. (: słychać za sceną wołanie :) trzymaycie! łapaycie!

Ptaksa. Umieram! słyszycie, słyszycie, łapaycie.

Ptaksina. Może łotry zakradli się do naszego Skarbca — biegne

Ptaksa. Czekay Żono, czekay, łotry do skarbca! Miły Boże! umie[ram], czekay Żono! czekay Córko! nie mam dosyć siły, wspieraycie mnie. (: trzyma się swoiey Córki i odchodzą :)

Scena 8. Wesołowski. Wesołowska. Jurzio.

Wesołowski. Biedny Bogacz, musi płakać na samo pomyślenie o łotrach, my zaś śmielibyśmy się do rozpuku z tych Rabusiów wiedząc iak by się oszukali zayrzawszy do naszey szkatuły — Ale coż ci to Maryichno? zamyślasz się? Bóg ztobą.

Wesołowska. Jednak że strace 200 talarów, niespętna Sumka, i nie łatwo da się taka druga zarobić.

Wesołowski. Sumka iak sumka, ale dług iest święntym, będąc dłużnikiem niemógłbym oka zmrużyć. Ale przecież pan Dobrucki może zaczekać. —

Wesołowska. Ey co wasze prawisz, i teraz nikomu ufać niemożna był wprawdzie naszym przyiacielem, kiedy się nam do brze powodziło, ale dziś widząc nas biedaków, goto[w]

zedrzeć ostatnio koszulę, taki to swiat teraznieyszy.

[Wesołowski]. Prawdę mówisz, możeby powiat, ten dług, ten dług nie iest zahipotekowanym. Ey do licha, iabym miał nato spokoy: nie patrzeć gdyby Burgrabia i Woźni nie= li moie Chudobę zabierać. Nic złego: lepiey łatano, aby nie chwytano. Wiesz co Żono? day mi rękę, tak patrz mi woczy, tak, wszak ty znasz moie serce.

Wesołowska. Jak moie własne.

Wesołowski. Spokoyność duszy i sumienia iest naywiększo rozko= szo Człowieka – Przedaymy nasz Domek, wypła= ciemy nasz dług, rozumiesz mnie, chociaż iesteśmy po= tatusiali, ale Bogu dzięki zdrowi i czerstwi, za pod= starościego każdy chętnie mię przyimie – wasze Ma= nychno możesz bydz przewyborno gospodynio, a ty Chłopcze do Żołnierzy i ia niegdyś byłem towarzyszem – zgoda?

Wesołowska i Juzio. Zgoda!

Wesołowski. Wola pana Boga stało się – aż mi teraz lzey na sercu.

Juzio. Ja biegnę i napiszę wielkiemi Literami. „Dom i Grónt iest do sprzedania„ (: odchodzi :)

Wesołowska. A ia racze układać nasze rupiecie. (: odchodzi :)

Scena 9. Ptaksa. Wesołowski.

Ptaksa. Miły Boże! on tu iest ieszcze, spokoyniuteńki a ia pra= wie na pół umarty.

Wesołowski. No i coż to takiego było panie sąsiedzie.

Ptaksa. Przewidziałem nieszczęście od samego rana, serce moie ustawicznie puk, puk, puk.

Wesołowski. Ale coż przecie?

Ptaksa. Gdyby nie móy ogrodnik, byłbym zkreteśem zrabowany,

Wesołowski. Zrabowany? a to zabawnie.

Ptaksa. Zabawnie? żeby mię tolny zniszczyli.

Wesołowski. Czemu to u mnie drzwi mogo być cały noc ot=

worzone — Ale iak że to było?

Ptaksa. Miły Boże! nie będę miał dość siły, abym opowiedział ten straszny przypadek — Otoż tak: łotry od ogrodu chcieli się zakraść do mojego Skarbca, ogrodnik powracał właśnie z polawania, spostrzegł ich, strzelił a onie uciekli.

Wesołowski: I czegoż u licha waipan płaczesz, niemasz przecie żadney szkody.

Ptaksa. Ach sama myśl coby się stało, gdyby ich nieodpędzono, ta sama myśl odbiera mi życie przynaymiey na lat 50.

Wesołowski. Biedny człowieku!

Ptaksa. Zapewne bardzo biedny iestem człowiek — łotry ucie=kaiąc zgubili ten pugilares. (: pokazuie:)

Wesołowski. Otworz go waipan, może znaydziemy iaki ślad.

Ptaksa. Ślad? dobrze mówisz (: otwiera:) Jakieś papiery, co widzę to są assygnaty.

Wesołowski. Ha, ha, ha, prawda.

Ptaksa. (: przeglądaiąc:) Sto Rubli, trzysta rubli.

Wesołowski. Co widzę.

Ptaksa. Ay, ay, kogoś obaczył? czy łotrów?

Wesołowski. Tu i trzeci iest na 1000 rubli.

Ptaksa. Prawda, na 1000 rubli.

Wesołowski. Widzisz Waipan, iak zawsze mówię, niema tego złego, któreby na dobre niewyszło, ni z ląd ni zowąd zarobiłeś waipan bez pracy, tysiąc czterysta Rubli. No i ieszcze się krzywisz?

Ptaksa. Miły Boże! iakże niemam narzekać, kiedy mogłoby być Assygnate na dziesięć tysięcy.

Scena 10. Ptaksa. Wesołowski. Iuzio.

[Iuzi]o. (: przynosząc tablice, przebiia ią na drzwiach i mówi:) Tatuleńku! Otoż iuż zrobiono.

Ptaksa. Coż to ma znaczyć? (: czyta:) Dóm i grónt do sprzedania. Jakto Sąsiedzie?

Wesołowski. Opuszczam móy dóm, ażeby mnie ón nieopuścił.

Iuzio. kup waćpan sobie panie Ptakso, to właśnie przyda się do zakrąglenia waćpana territorium.

Ptaksa. (na stronie) Właśnie mi tego tylko niedostawało. (głośno) No panie Sąsiedzie, moglibyśmy weyść wuktady.

Wesołowski. Im prędzey tem lepiey.

Ptaksa. Naprzykład wieleżby?

Wesołowski. Dóm i grónt wart naymniey dwa tysięcy.

Ptaksa. Oho! oho! zkądże znowu, bez bydła, bez drobiu, wszystko wam poodchodziło — koniec końcem dam wam połowe tego, coś cie zaczynili.

Wesołowski. Ja się targować nie lubię, słowo i finis.

Ptaksa. Ba, słowo fraszka, ale pieniądze, to grunt, komu innemu dałbym chętnie więcey, ale waćpan panie Sąsiedzie tyle dla mnie byłeś grzecznym, iż na ukaranie mię opuszczasz, niemogę dać więcey iak tylko tysiąc.

Wesołowski. Ani szelęka mniey od dwóch. Niemam zwyczaiu więcey żądać nad wartości. Zastanów się dobrze.

Ptaksa. Mam się zastanowić? słusznie, kto się dobrze zastanawia ten niebłądzi. (: do siebie kalkuluiąc:) dziesięć korcy Jęczmienia, Żyta, Siana, a potem pozbyć się wesołego Sąsiada. (: głośno:) miły Boże! coż mam czynić, widząc waćpana wnagłey potrzebie

rozczula się serce moie; mięcksze będą i dwa ty…
wykonać dobry uczynek iest chrześciańska powi…
Ale pod tym warunkiem, że wszystkie Koszta
prawne do waćpana należęć będą.

Wesołowski. Ey mnieysza oto.

Juzio. Tatuleńku, niebardzo mnieysza oto, ia słyszałem, …
nieraz koszta prawne więcey kosztuią; niż cała spra…

Wesołowski. Ze mną to się niestanie – Służe panie Ptakso…
Ułożym kontrakt – Cha, cha, cha, niespodziewałem
się takiey Awantury.

Ptakra. Miły Boże! onby się cieszył, gdyby go nawet z Sku…
ry obdzierano. (: odchodzi z Wesołowskim do domu:)

Scena 11. Juzio sam.

Co też to za Człowiek z tego mego tatula. Tak wesoły iak kra…
kowiak, tak uczony iak podlasiak, tak szczery iak kuiawiak
tak mężny iak Mazur, tak gorliwy iak Litwin, a tak
mądry iak… iak … iak ia.

Scena 12. Aurora. Juzio.

Aurora. Waćpan sam panie Juzefie?

Juzio. Nie, nie sam.

Aurora. Przecież niewidzę nikogo.

Juzio. Nikogo? Ey gdzie zaś, ia zawsze widzę przed
sobą pewną osóbkę wprawdzie maciupeńką, ale
maluteńką, a zgrabniuteńką, Ktorey buzunia i
oczki są swieższe od pączka rozy, a pięknieysze o…
Jutrzenki.

Aurora. Ktoż to taki.

Juzio. Uszczypnie się pana mocno, bardzo mocno w serde…
ny paluszek, a kogo to zaboli, to będzie owa os…

która zawsze iest zemno, czy ia spie, czy nie spie; czy próżnuie, czy pracuie; czy spiewam, czy płacze, ale coż mi potym; pono znaszey miłości nic niebędzie. Aurora spiewa.

Zawsze wkochaniu są ciernia i głogi,
Los dzisiay przykry, iutro bywa błogi,
Ten iest szczęśliwszym, kto włosów kolei,
Umie bydz stałym, nietracąc nadziei.
Kto tylko serce nie skarby ocenia,
Tego przeciwność żadna nieodmienia.
Im bardziey cierpi, tym szczęśliwszem będzie,
Gdy cel miłości choć później posiędzie.

Juzio. Coż ztego, kiedy muszę panę Aurorę opuścić.
Aurora. Opuścić ?
Juzio. Może iutro, może dziś ieszcze.
Aurora. Opuścić, i to tak spokoynie mówisz ?
Juzio. Co ia widze waćpanna płaczesz.

Scena 13. Ptaksina. Aurora. Juzio.

Ptaksina. Mościa panno, co tu masz do roboty ?
Juzio. Musieliśmy się pożegnać, bo ia póyde precz.
Ptaksina. A to dokąd ?
Juzio. Tam gdzie moia matuleńka.
Ptaksina. A ona dokąd ?
Juzio. Tam gdzie móy tatuleńku.
Ptaksina. A ón dokąd ?
Juzio. Tam gdzie pan Bóg zaprowadzi. A otoż i pan Ptaksa, od niego się lepiey dowiecie, niż odemnie. —

Scena 14. Ptakwa. Ptakwina. Aurora. Juzio

Ptakwa. (: wychodzi zdomu Wesołowskiego z papierem:) St
się! miły Boże! biedny sąsiad! prawdziwie
mi serce rozdziera.

Ptakwina. Coż ci się stało Mężulu? przebóg iesteś zapłakany,
drze cała, ~~[illegible]~~ słabo mi się robi.

Ptakwa. Opuścił własny Dom, ulubione siedzibę.

Ptakwina. Jakto opuścić? dla czego? słabo mi stało!

Ptakwa. Cicho żonulko! cicho, weź ten papier, przyciśniey
go do serca.

Ptakwina. Do serca?

Ptakwa. Przyjmiy mówię do serca — kontrakt podpisany —
Dóm Sąsiada iest nasz.

Ptakwina. Kupiłeś go mężulku?

Ptakwa. Za bezcen — oy! oy, kolka — Żonulko! za bezcen
A co lepiey ci teraz?

Ptakwina. Dóm sąsiada za bezcen, troche mi ulżyło — biedni
ludzie muszą teraz narzekać.

(: tu słychać za sceno śpiewanie Wesołowskich:)

Ptakwa. Słyszysz? oni się ieszcze wesoło tak, iak gdyby Terno
wygrali. Osobliwsi ludzie. Póydz żonulko odliczyć
pieniądze. (: odchodzi do domu:)

Ptakwina. Póydźmy, za bezcen. Mościa pano prosze za sobo.

Aurora. Bądz zdrówo poczciwy Juzefku, nigdy o tobie
niezapomne. (: odchodzo:)

Juzio. Tegom się niespodziewał, musze płakać.

Scena 15. Wesołowski. Wesołowska. Juzio.

Wesołowska. śpiewa.
Boday pędzić czas wesoło,
Zawsze mieć pogodne czoło,
Nie sztuka przy szczęściu skakać
Sztuka wbiedzie a niepłakać.

Wesołowski. śpiewa. Nie wart grosza ten co szlocha,
Diabła warte iąki krzyki,
Kogo pan Bóg prawdziwie kocha,
Temu też zsyła krzyżyki.
(:obie tańcuią i powtarzaią to samo:)

Wesołowski. Cóż to ia widzę? Chłopcze, czego ty się krzywisz? Spiewaj zaraz, rozumiesz. (:śpiewa z płaczem to samo) Chłopcze! Bóg z tobą, pierwszy raz widzę cię z krzywioną buzią. Jezeli mi natychmiast nienabierzesz dobrego humoru, to zakażę ci się nazywać moim synem. Czyż przestała biedz wszytach twoich krew Wesołowskich? krew twego oyca? i krew twoiey Matki? (: wszys. śpiewa toż samo i wszyscy tańcuią:)

Scena 16. Ciż sami. Ptakwa. Ptakwina. Aurora.

Ptakwa. Serdeczny Sąsiedzie! otoż twoia należytość wzłocie. Miły Boże! dawać złoto, rozstawać się złemi żołędenskiemi Dobrodzieiami.

Wesołowski. (:odbieraiąc:) Dzięki. Cha, cha, cha, otoż znowu iesteśmy bogaci. Bierz żono wszystkay dobrze, a nayprzód zapłacisz panu Dobruckiemu i wybierzesz dwieście talarów.

Ptakwa. Płacić długi? zaczekay, dam ci kilka kulfonów dobrze i troche zarobić.

Wesołowski. Broń Boże! Waćpan gwałtem chcesz, abym choć raz wżyciu doznał umartwienia. Ale to się nie stanie, ręczę na moie duszę.

Scena 17. Ciż sami. Służący.

Służący. Któren to pan Wesołowski?

Wesołowski. Bogu dzięki, to ia.

Służący. (: oddaie mu list:) Od pana Dobruckiego.

12

Wesołowski. Widziß Marychno, otoż się pono i zmartwi... on pierwszy przeszyta po należytości, tak, ta... mnie bardzo obchodzi. Dayże temu poczciw... wi na piwo, bo ia niemam drobnych.

Ptaksa. Miły Boże! płacić temu co przynosi zmartwie... nie.

Wesołowski. Nie sztuka Mości panie ztym zazłe płacić, to każdy potrafie, osobliwie wdzisieyszych czasach.

Wesołowska. (daiąc Służącemu pieniądze:) Idź z Bogiem przyia... cielu i powiedz panu Dobruckiemu, że za godzi... ne będziem u niego zpieniędzmi.

Służący. Dobra nowina. Bogu was oddaie. (: odchodzi:)

Wesołowski. (: odpieczętowawszy List i czyta mówi:) Co u Kata.

Ptaksa. Widziß Żonulko, iak się mu oczy iskrzą, czytaiąc List musi bydz co okropnego, słabo mi się robi, póydźmy ztąd.

Wesołowski. Mam ia, mam ia, Marychno! mam.

Ptaksa. Ay coż tam znowu?

Wesołowski. Mam ia, złapałem.

Ptaksa. Kogo? czy nie morch łotrów?

Wesołowski. Złapałem Fortunę.

Ptaksa i Ptaksina. Fortunę?

Wesołowski. (: ściskaiąc wszystkich:) kochana Marychno, pocz... ciwy Chłopcze, panie Sąsiedzie, pani Sąsiadko, panno Sąsiadko!

Ptaksa. Czy waćpanu się knokiewki pomieszały? Uciekay... my żonulko!

Wesołowski. Pan Dobrucki Notariusz pisze do mnie.

Ptaksa. Może cię pozwał? Waćpan gotów się cieszyć.

Wesołowski. Posłuchaycie! iaka Nowina.

[Pta]kra. Od Notaryusza rzadko może bydź dobra nowina.

[Weso]łowski. (czyta) „Serdeczny mości panie Wesołowski, odebra„tem urzędowo wiadomość z Warszawy, iż Jaśnie „Wielmożny Wacław na wielkich i małych złoto= „sieciach Hrabia Złotosieyski przenioſł się do „wieczności."

Płakra. Miły Boże! znowu śmierć, a ten Człowiek weseli się złego. nowy powód do płaczu. Pójdźmy złąd.

Wesołowski. Czekaycie no troche. (czyta) „Był to pan wielki „można mówić, pan millionowy. Umarł bez= „dzietnie, a chociaż za życia niemiał zwycza= „iu pamiętać o swoich krewnych, iednak umie= „raiąc, przyznał, że Wacpan nayblizszym iesteś iego „Sukcessorem, iako Syn iedyny iego rodzoney Siostry. „Donosząc wacpanu te wiadomość i oczekuiąc iego „przybycia, aby się umówić o dalszym rzeczy nie= „rze urządzenia, zostaie z winnem szacunkiem „Grzegorz Dobnucki Notariusz."

Płakrina. (: z ukłonem :) Winszuie, bardzo winszuie.

Płakra. Bardzo winszuie. (: kłaniaiąc się :)

Wesołowska. Chociaż wielko miałam chętke rozprawiania teraz oniemiałam prawie. Poczciwy Wuiaszek umarł, niechże z Bogiem odpoczywa wpokoiu wiecznym.

Płakrina. (: cicho do Męża :) Wiesz co Mężulku? teraz by można bezpiecznie oddać naszą Córke ich Synowi.

Płakra. Dobrze mówisz Żonulko!

Płakrina. Połączyć oba Maiątki . . .

Płakra. Prawda!

Ptaksina. I tak znakomity potomek. . . . . .

Ptaksa. Święta prawda.

Wesołowski. A co? nie na moie zawsze wychodzi: nie ma tego złego, któreby na dobre niewyszło.

Ptaksa. Ale teraz panie Sąsiedzie, niepowinieneś nas odstępować. Wasz ulubiony Domek niech zostanie przy nas, ia chętnie odstąpię y kontrakt podrę.

Wesołowski. Dobrze mówisz, chociaż by mnie czekał Pałac Jaśnie Wielmożnego na wielkich i małych złotosieiach Hrabiego Złotosięgskiego, iednak milszy mi zawsze będzie móy kącik, który nabył za grosz krwawo zapracowany, w którym tyle lat przeżyłem z moią poczciwą Marychną i w którym nam się urodził ten dobry Chłopiec, w którym nakoniec nieraz cieszyłem się chwaląc Boga choć nie z wielką liczbą, ale szczeremi przyiaciołmi.

Ptaksa. Co za Człowiek z Waćpana.

Ptaksina. (: cicho do Męża:) doday Dobrodzieiu.

Ptaksa. Co za Człowiek z Waćpana Dobrodzieia — a ponieważ raczyłeś wspomnieć o przyiaciołach, mogę sobie pochlebiać, że nas zawsze za takich uważać będziesz.

Wesołowski. Bogu dzięki iestem z liczby tych ludzi, których szczęście nie zaślepia, y żebym nawet został Ministrem, zdiąłbym Czapkę przed każdym, przed którym zdeymowałem będąc chudym pachołkiem.

[...]o. Trzeba Waćpaństwu wiedzieć, że mój Tatuleńku zdeymuie czapkę nawet przed Kmiotkiem, kiedy wie, że ón iest poczciwy, a choć spotka Jaśnie Wielmożnego a pyszno-skąpo-Adętowskiego, to przeydzie z Czapką na bakier, nienaruszywszy ią wcale.

Ptaksa. Oto ślicznie! a zatym iestem pewny, że mnie moią Żonulkę, i naszą iedynaczkę uznasz za[...]rze za twoich serdecznych przyiaciół — wspom[...]niałem o naszey iedynaczce — możecie się domyśleć iż... iż... iż (: cicho do Żony:) Żonulko! dokończ waćpani, bo ia się nie zdałem na Swata.

Iurzio. Tatuleńku! naymilszy Tatuleńku, oni się widzę odobruchali, zarekomenduy mnie ieszcze raz, bo dalibóg ia oknutrnie kocham pannę Ptaksiankę.

Ptaksa: Kochasz ią? A iacyż Rodzice mieliby kamienne Serce — ia przystaię z ochotą.

Ptaksina. I ia także.

Wesołowski. Wnimie Boskie, kiedy się kochaią. Wa!

Ptaksa. Co słyszę! to przedziwnie. Póydź tu kochany Zięciu, póydź moia iedynaczko! (: rozkwila się:) Błogosławię was — znacie moie czułe serce, abyście... abyście... abyście nie, niemogę dokończyć — Cruko! podaj mi drugą chustkę, bo to iuż iest zmoczona łzami czułości. (: bierze od Curki inną chustkę i ocieraiąc sobie łzy:) Abyście....

Wesołowski. Ale kto zaś widział? Kiedy się dzie=
zenią, to wesoło powinno być, daley
działki. śpiewa.

Hoc, hoc, hoc,
Łączcie się kochany działki,
Bądzcie szczęśliwi i weseli,
A gdy Bóg wam da dostatki,
Każdy niech się zbiednym dzieli.

(:mówi:) Otez to tak.

Ptakra. Dobrze, dobrze, póydzcie moie działki. (:łączy dzieci śpiewa toz samo ale zpłaczem:)

Wesołowski. Niechze pan Bóg zachowa od podobnego wesela! Daley za wino i to wszyscy. (:śpiewa te same piosnke za którym wszyscy tańcuią:)

Juzio. Ja niemogę się ieszcze poiąć zradości. Więc to prawda ze panna Aurora iest moią, i to wszystko zrobił wiednym momencie ten nieoszacowany List? A niechze go uś=ciskam, niech się nim nacieszę Tatulenku! Pozwol niech go ieszcze raz przeczytam.

Wesołowski. Ha, ha, ha, oto go masz.

Juzio. (:czytaiąc po cicho, głośno mówi:) Tak, tak, wszystko co do słowa. Ale tu coś ieszcze iest na końcu. Tatuleńku tego nieczytał.

Wesołowski. Jak to?

Juzio. A no! ~~[illegible]~~ na dole iest P. P. Co to ma

znaczyć to P. P. aha! iuż wiem, to się znaczy panna Ptaksianka, a teraz iuż moia pani Juziowa.

Wesołowski. Prawda P. P. znaczy proszę przewrócić.

Juzio. Przewrócić, a to dla czego?

Wesołowski. (: przewraca kartkę i mówi:) Jeszcze daley pisze pan Dobrucki (: czyta:) „Po napisaniu „listu, w tey chwili odebrałem wiadomość, iż „nieboszczyk Hrabia, waćpanu zostawił....

Ptaksa. Jeszcze zostawił? miły Boże! Ten Człowiek będzie bogatszym od Cesarza Mogolskiego.

Wesołowski. (: kończy:) „Zostawił sześćkroć stotysięcy.

Ptaksa. Oy, oy, słabo mi się robi, to iuż nadto (: pieszcząc Cunkę:) Moia Cónko! moia Hrabino! moia pociecho!

Wesołowski. (: kończy:) „Sześć kroć sto tysięcy długu, który iest większym od całego maiątku. Sic transit gloria mundi."

Ptaksa. Długu! iuż po mnie. Dawaycie mnie trzecie Chustkę.

Wesołowski. Ha, ha, ha, a to zabawnie.

Ptaksa. Zabawnie? Człowieku iesteś zgubiony.

Wesołowski. Dla czego? nic przecie nietracę, niewezmę Sukcessyi, którey niebyło, a niebiorąc Sukcessyi, niemam prawa płacić długu cudzych. — Wola pana Boga.

Ptaksa. Mnie się zdaie, że gdyby mu nawet Żona umarła

ón by się gotów śmiać.

Wesołowski. W takim przypadku rzecze, żebym znalazł n… kompanów, ale się niemam óco troszczy… bo moia Manychna pewnie mię pochowa… Tym czasem porzućmy żarty – Panie Sąsiedz… przyiąłeś moiego Juzia za Zięcia wnadziei, iż będzie Sukcessorem znacznego Maiątku, teraz gdyśmy znowu złaski boskiey goli, niechce nic zyskiwać przez podstęp i wracam iego słowo –

Płaksa. Ten Człowiek mię upokarza, zadziwia i uczy, zaczynam go kochać istotnie.

Płaksina. Otoż za nic moia nadzieia – Byłabym Matką Hrabiny. (: szłochaiąc :)

Płaksa. Co ty płaczesz Żonulku?

Aurora. Biedny Juzio, ia tego nieprzeżyię. (: płacze :)

Płaksa. I ty płaczesz iedynaczko?

Juzio. Panno Auroro. Adieu! (: płacze :)

Płaksa. Co, co? i ty Chłopcze płaczesz? póydz! niech cię uściśnę. Stało się. Panie Sąsiedzie zwyciężasz mnie. Oddaie waszemu Synowi moią Jedynaczkę pod warunkiem: że nie opuścisz twoiego Domu – zawsze będziesz tu mieszkał. – Dług panu Dobruckiemu ia zapłacę z posagu moiey Córki – notabene bez procentu – Chodźcieś moie dziatki. (: tą… czy ich i zaczyna śpiewać z płaczem:) Hoc, hoc, ho…

[Wes]ołowski. (: przerywaiąc mu :) Ey porzuć że Waćpan choć raz te szlochy, ieżeli chcesz abym go nauczył żyć iako należy, a teraz zaśpiewaymy wszyscy. Śpiewki.

Płaksa. — Wszystkie zachmurzone czoła,
Same dąsy, swary, kwasy,
Kogo spotkam, każdy woła:
Cięzkie czasy, cięzkie czasy.
Mniey się śmieie, więcey krzywi,
Wylewaią łzy z rozpaczy,
A nawet, co są szczęśliwi,
To iednak z radości płaczą.

Iurzio. — Dawniey panienki szlochały,
Idąc do Slubu w kościele,
Ale zato przez wiek cały,
Miały radość i wesele.
Dziś państwo młoda i młody,
Śpieszą na Slub iak junacy,
Lecz w trzy dni iak miną gody,
Często płaczą nieboracy.

Wesołowski. — Nie zawsze łzy smutek znaczą,
Można się zwieść ich potokiem,
Wszak i Bazyliszki płaczą,
Kiedy zabiiaią wzrokiem.
Nieieden Bogacz a Sknera,
Gdy nędzarzów dręczy bieda,

Ubolewa trzy ociera,
Jednak i Femika nieda.

Aurora. — Miraią szczęścia i troski,
Miło wypocząć po trudzie,
Wesołość iest to dar boski,
A Smutki stworzyli Ludzie.

(:do Publiczności:) Autor stanie wszczęsnych rzędzie,
Gdy dadzą oklask Słuchacze,
Lecz kiedy przeciwnie będzie,
Gorzko biedaczek zapłacze.

Koniec:

5022
16
17
435
175
6932